

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 31 (1186) 31 LIPCA 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Faryzeusz i celnik ● „W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty lecz prawdziwy” ● O tygodniach wyjątkowego Polaków: bohaterstwa, niewymownych cierpień, niewyrażalnych ofiar ● Czerwcowe róże



Obraz
z katedry
polskokatolickiej
w Warszawie,
przedstawiający
Chrystusa
nad płonąca
Warszawą

DZIESIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (12,2—11)

Bracia: Wiecie, że gdy byliście poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szlście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym. Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie cudów, innemu różnorodność języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia. A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.

Ewangelia według św. Łukasza (18,9—14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni aby się modlić: jeden faryzeusz, a drugi celnik. Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi cudzołóżnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wnieść w niebo, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten. Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie unижony, a kto się unija, wywyższony będzie.

FARYZEUSZ I CELNIK

W przypowieści o faryzeuszu i celniku Jezus Chrystus naszkicował dwie postawy: postawę człowieka gardzącego innymi i postawę człowieka pokornego, człowieka doceniającego innych, człowieka szanującego innych.

Dumnie i wyniosłe wchodzi do świątyni faryzeusz. Dumnie, bo ludzie jego pokroju uważali się za najgorliwszych obrońców Prawa Mojżeszowego, obrońców wiary i moralności. Uważali oni, że czynili zawsze więcej, niż tego wymagał sam nakaz Prawa. Już sam fakt przynależności do ugrupowania faryzeuszy był dla nich powodem do pychy i wywyższania się nad innych, powodem do pogardzania innymi. Wyraził to faryzeusz w słowach swojej modlitwy: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołóżnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego co mam”.

Faryzeusze uzupełniali Prawo Boże Starego Testamentu nowymi, szczegółowymi przepisami. Uważali, że już przez to samo przysparzają Bogu chwały, że przez to są przyjaciółmi Boga, że z tej racji zasługują na szczególną opiekę Bożą i wyjątkowe przywileje. I z tych racji — ewangelijny faryzeusz — tak dumnie i wyniosłe wkracza do świątyni.

Ale do świątyni wszedł również celnik. Wszedł cicho, bez rozgłosu i szumu. Był pokorny. Zwłaszcza w miejscu świętym. Zdawał sobie sprawę z tego, że piastował urząd poborcy podatkowego. Takich ludzi nikt zbyt nie kochał. Wówczas szczególnie nienawidzono celników.

A więc dwóch ludzi. Dwie różne postawy. Jeden człowiek podziwiany przez tłumy i w oczach tłumu uchodzący za sprawiedliwego. Drugi — byś ścigamy nienawistnymi spojrzeniami tych, od których może jeszcze wczoraj żądał zapłacenia należnego podatku. Jeden pyszny i wyniosły, drugi pokorny i skruszony. Obaj jednak przybyli do świątyni i to w tym samym celu: aby wnieść do Boga modlitwę, aby oddać Bogu należną Mu chwałę. Obaj wyznają tę samą wiarę, ale reprezentują dwa odmienne stronnictwa, dwa rodzaje pobożności, dwa różne światy, dwie różne postawy. Ale przychodzi wreszcie sędzia. Jest nim tym razem sam Jezus Chrystus. I On wydaje wyrok. Sentencja wyroku jest jasna i przejrzysta. Bóg odrzuca pyszną mowę i przechwałki faryzeusza, a wysłuchuje pokorną modlitwę celnika. Celnik wraca do domu usprawiedliwiony. Faryzeusz ze swego pobytu w świątyni nie wynosi żadnych wartości i korzyści nadprzyrodzonych. Boga bowiem nie można oszukać pozorami. Bóg patrzy na umysł i na serce człowieka. Bóg bierze

pod uwagę intencje i zamiary. Czyny zaś i zamiary faryzeusza były przewrotne i fałszywe. Dla niego nawet modlitwa jest okazją do przechwalania siebie, do pogardzania bliźnim, do ich poniżania, do okazania swej nienawiści względem drugiego człowieka.

W modlitwie faryzeusza znajdziemy wszystko, tylko nie znajdziemy tam tego, co jest najważniejsze, najistotniejsze. W modlitwie faryzeusza nie znajdziemy miejsca na hołd uwielbienia należny Bogu, na dziękczynienie, przebieganie i miłość. Dlatego Bóg odrzuca taką modlitwę i taką postawę.

Jakże odmienną postawę przyjmuje podczas spotkania z Bogiem w świątyni w czasie modlitwy człowiek, który był celnikiem. Jest to postawa dyktowana przez serce i potrzebę duszy. Wyrażona ona jest w prostych słowach: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”. I to proste zdanie przetrwa wieki i będzie powtarzane ustami wielu milionów chrześcijan. W zamian za te słowa, za skrucę, za pokorę, za miłość do innych, Bóg ofiaruje łaskę przebaczenia i błogosławieństwa. Stąd w Kościele stale rozbrzmiewa: „Panie, zmiłuj się nad nami”, nade mną, nad każdym człowiekiem. Stąd jakże często mówimy „Spowiadam się Bogu Wszchemogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu i wam, bracia i siostry, że zgrzeszyłem myślą, mową, i uczynkiem. Moja wina, moja wina...” Spowiadam się Bogu i wam, a więc całej społeczności kościelnej, kapłanowi i ludowi, spowiadam się całemu Kościołowi. To jest właśnie to. To jest ta pokora, to nie wywyższanie się nad innych, ale prośba, aby właśnie ci inni mnie przebaczyli, aby byli świadomi mojej postawy. Wtedy i Bóg przebaczy, usprawiedliwi, wleje w duszę łaskę a w serca spokój.

Do której kategorii ludzi należę? Jaką postawę przyjmuję w życiu, w obcowaniu z innymi w Kościele? Czy jestem faryzeuszem czy celnikiem? Czy w czasie modlitewnego spotkania z Bogiem potrafię przyjąć postawę i usposobienie pokornego, żalującego celnika? Czy potrafię szczerze powiedzieć i uznać się winnym wobec Boga i Kościoła: „moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina...”. Czy potrafię mówić nie tylko słowami, ale całym swoim sercem i duchem — „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu”?



Modlitwa jest składaniem Bogu hołdu uwielbienia i dziękczynienia. W każdej ofierze Mszy Świętej kapłan wzywa nas: „Dzięki składamy Panu, Bogu naszemu”. A potem zaraz dodaje: „Bo godne to i sprawiedliwe, abyśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki składali, Panie święty, Ojcie wszechmogący, wiekuisty Boże, przez Chrystusa, Pana naszego”. Zawsze i wszędzie. W tych słowach pochwalnych prefacji mszalnej żyje modlitwa dziękczynna najstarszych chrześcijańskich liturgii. W tych słowach wyrażony jest w sposób najbardziej zasadniczy duch modlitwy. Człowiek ma składać zawsze Bogu dziękczynienie przez to, że uzna, iż Bóg jest wielki w swej istocie i działaniu. A zatem: „Panie, zmiłuj się nad nami”.

Modlitwa jest uwielbieniem Boga. „Święty, Święty, Święty Pan, Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej”. Modlitwa jako akt uwielbienia jest powtarzaniem za Kościołem słów: „Chwalimy Cię. Błogosławimy Cię. Wielbimy Cię. Wysławiamy Cię. Dzięki Ci składamy, bo wielka jest chwała Twoja. Panie Boże, Królu nieba, Boże, Ojcie wszechmogący. Panie, Synu Jednorodzony, Jezu Chryste...”

A więc i nasze modlitwy, nasza postawa wobec Boga i bliźnich niech będą modlitwami pokornych, skruszonych serc, które potrafią nie tylko ustawicznie prosić i żądać, ale także dziękować i uwielbiać, ale także błagać w pokorze i zrozumieniu swojej postawy, która powinna wyrażać się słowami: Boże, bądź miłościw mnie, grzesznemu” i „Panie, zmiłuj się nad nami”.

Ks. TOMASZ WOJTCWICZ

Na pierwszym planie ku stronie prawej: kierownik Urzędu do Spraw Wyznań, minister prof. dr Adam Łopatka, tłumacz ks. dr Zbigniew Kaszubski z Chicago (PNKK), arcybiskup Marinus Kok, pierwszy biskup Kolegium Biskupów Kościoła Polskokatolickiego w PRL Tadeusz R. Majewski, bp. prof. dr Maksymilian Rode, dyr. mgr Tadeusz Dusik i np. dr Wiktor Wysocki



Z działalności Kościoła Polskokatolickiego

(PAP). 5 czerwca 1983 r. w katedrze polskokatolickiej pw. Świętego Ducha w Warszawie, odbyła się konsekracja ks. elekta dr. Wiktora WYSOCZANSKIEGO na biskupa pomocniczego dla zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

wej. Z tej okazji przybył do Polski delegat arcybiskupa Utrechtu — arcybiskup Marinus KOK.

6 czerwca kierownik Urzędu ds. Wyznań, minister Adam ŁOPATKA przyjął arcybiskupa M. Koka, biskupów polskokatolickich i osoby towarzyszące. W spotkaniu udział wzięli: ks. biskup Tadeusz R. MAJEWSKI, zwierzchnik Kościoła, ks. biskup prof. Maksymilian RODE, przewodniczący Sądu Kościelnego, ks. biskup Jerzy SZOTMILLER, sufragan z Częstochowy, ksiądz biskup dr Wiktor WYSOCZAŃSKI, sufragan warszawski i prezes Zarządu Głównego Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i ks. dr Zbigniew KASZUBSKI, proboszcz z Chicago, Illinois.

Uczestnicy spotkania poinformowali kierownika Urzędu ds. Wyznań o działalności Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrech-

ckiej, o dialogu prawosławno-starokatolickim, o przygotowaniach do najbliższego VI Zgromadzenia Światowej Rady Kościołów w Vancouver i o pracy propagandowej Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Omówiono zaangażowanie społeczności polskokatolickiej na rzecz ugody społecznej, porozumienia narodowego, wzajemnego zrozumienia i zaufania wszystkich Polaków, do ugruntowania dalszego ładu i porządku w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Minister Adam ŁOPATKA złożył gratulacje i życzenia nowo wybranemu biskupowi Wiktorowi WYSOCZAŃSKIEMU. Przekazał wyrazy szacunku dla Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej i życzył pomyślności w pracy i działalności Kościołów starokatolickich na niwie religijnej i pokojowej.



Przed Urzędem do Spraw Wyznań od lewej — bp M. Rode, arcybp M. Kok, bp J. Szotmiller, ks. dr Z. Kaszubski



Mszy Świętej koncelebrowanej przewodniczył bp Tadeusz Majewski wraz z biskupami: Jerzym Szotmillerem i Wiktorem Wysoczańskim

*„W tej Hostyi jest Bóg
żywy, choć zakryty
lecz prawdziwy”*



Wierni licznie przystąpili do Komunii Świętej

Swięto Bożego Ciała jest zewnętrznym hołdem czci Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie, jak również świętem dziękczynienia za dar Chleba — Żywota wiecznego, pod postacią którego Chrystus ukrył się i przebywa z nami, jest pokarmem i siłą w drodze do domu Ojca Niebieskiego. W tym dniu Jezus „więzień miłości” przebywający w tabernakulum wychodzi poza mury kościołów, idzie jako „Dobry Pasterz” do swoich owieczek, niesiony w ramionach kapłańskich w złocistej monstrancji. Idzie w uroczystych procesjach ulicami miast i wiosek wizytować tych, co w Niego wierzą, by błogosławić domy i rodziny, pola, fabryki i warsztaty pracy. Idzie nie sam, ale otoczony wielką rzeszą rozśpiewanych serc, dzieciątek śpiących przed Nim dywan kwiatów, wśród dymu kadzideł, płomieni świec, łopocie chorągwi i sztandarów kościelnych, bicie dzwonów i graniu dzwonek poruszanych delikatnie dłońmi ministrantów.

W tym Dniu po Mszy Świętej rusza uroczysta procesja do specjalnie wybudowanych czterech ołtarzy, gdzie adorowany jest Eucharystyczny Jezus i odśpiewane są przez Kapłanów fragmenty z Ksiąg Nowego Testamentu — Ewangelii Św. Mateusza, Św. Marka, Św. Łukasza i Św. Jana.

Procesję Bożego Ciała kończy błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem przy ostatnim ołtarzu procesyjnym.

W tym roku uroczystość Bożego Ciała przypadła w czwartek 2 czerwca. Centralna uroczystość Kościoła Polskokatolickiego odbyła się w katedrze Św. Ducha w Warszawie. O godzinie 11.00 przy ołtarzu „polowym” na zewnątrz katedry rozpoczęła się koncelebrowana Msza Święta, której przewodniczył Zwierzchnik Kościoła Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI wraz z biskupami: Jerzym SZOTMILLEREM i Wiktorem WYSOCZAŃSKIM oraz kapłanami. Ołtarz otoczyło duże grono ministrantów w barwnych pelerynkach i białanek — sypczek kwiatów, oraz tłumnie zebrani wierni. Z boku stoją poczty sztandarowe, procesyjne i asysta kościelna. Pod murami katedry umiejscowił się chór parafialny, który pod dyktando miejscowego proboszcza ks. dziekana mgr. Tomasza WOJTOWICZA śpiewał pięknie pieśni eucharystyczne w czasie Mszy Św. i przy ołtarzach procesyjnych.

Wierni bardzo licznie przystąpili do Komunii Świętej rozdzielanej przez biskupów — Tadeusza R. MAJEWSKIEGO i Jerzego SZOTMILLERA. Po Mszy Świętej ruszyła procesja eucharystyczna do czterech ołtarzy ustawionych tradycyjnym zwyczajem na placu kościelnym wokoło katedry. Wierni ochoczym sercem śpiewali eucharystyczne pieśni — pełne wiary w rzeczywistą obecność Jezusa z nami pod postacią chleba.

Ostatnim akcentem uroczystości Bożego Ciała było pobłogosławienie wiernych Najświętszym Sakramentem w monstrancji przez celebransa — Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO.

Po zakończeniu liturgii świętecznej. Zwierzchnik Kościoła odczytał Komunikat w imieniu Rady Synodalnej informujący o tym, że w dniu 5 czerwca 1983 r. w katedrze pw. Św. Ducha w Warszawie odbędzie się konsekracja biskupa elekta dr. Wiktora WYSOCZAŃSKIEGO. W komunikacie podana była również wiadomość o mających nastąpić w niedługim czasie następnych konsekracjach biskupów elektów: Wiesława SKOŁUCKIEGO i Zygmunta KORALEWSKIEGO.

Pieśnią Kościoła „Tyle lat my Ci, o Panie” zakończono podniosłą uroczystość.

Należy wspomnieć, że w uroczystościach Bożego Ciała w Warszawie wzięli również udział duszpasterze i przedstawiciele parafii z Bydgoszczy, Radomia, Strzyżowic, Częstochowy, Studzianek, Wiśniewa.

Piękne ołtarze przygotował ks. dziekan Tomasz WOJTOWICZ — proboszcz katedralny przy współudziale swego dzielnego wikariusza ks. Henryka DĄBROWSKIEGO i życzliwych parafian. Pogoda nie zawiodła, świeciło słońce, było ciepło.

Utrudzonych pielgrzymów przybyłych z daleka, zwłaszcza młodzież i dzieci, po zakończonych uroczystościach ks. dziekan T. Wojtowicz wzmocnił herbatą i kanapkami przygotowanymi przez panie z Rady Parafialnej i Towarzystwa Niezłomnej Adoracji Najświętszego Sakramentu.

Jak zawsze i wszędzie, tak i teraz Ksiądz Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI nie zapomniał o swoich umiłowanych maluchach, obdarowując je czekoladą i innymi słodyczami.

Tak przeżyto tegoroczną uroczystość Bożego Ciała we wspólnocie parafii Katedralnej, w której uczczono Jezusa w Hostii utajonego.

Ks. RYSZARD DĄBROWSKI



Pod Mszy Świętej wyruszyła procesja eucharystyczna do czterech ołtarzy ustawionych na placu kościelnym wokół katedry



MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ⁽⁷⁵⁹⁾

w opracowaniu bpa M. RODEGO

P

cjaństwa, pisał następnie listy, w których zawarł wiele ważnych prawd chrześcijaństwa i wypowiedział swoje na wiele tematów poglądy interpretacyjne; zachowało się spośród nich 14 Listów, które zostały włączone → do kanonu Pisma św. Nowego Testamentu (autorstwo Listu do Żydów nie jest pewne, ale wlicza się go do wymienionych 14 Listów). Obok nich i poza nimi rozpowszechniano szereg innych pism i listów, dokumentów, za których autora błędnie podawano św. Pawła, które zostały uznane za → apokryfy, a naukę św. Pawła, globalnie ujętą, już od II w., głównie ze względu na jej uniwersalizm i głębię teologiczną, jako też wskazania i czyny organizacyjne, poczęto zwać paulinizmem. Tzw. paulinizm został przypomniany i na nowo upowszechniany w XIX w., zwłaszcza przez grupę teologów ewangelickich, zwaną też szkołą tybingeńską; paulinizm ze swoim uniwersalizmem kościelnym i teologicznym — tym samym ze swoim jakby nowatorskim ujmowaniem religii i teologii chrześcijańskiej w stosunku do judaizmu i w przeszłości jego podmiotu — wybranego narodu izraelskiego — przeciwstawiano i przeciwstawia się działalności i głoszonemu poglądom przez → św. Piotra, z jego tradycjonalizmem i konserwatyzmem, zwanym ogólnie → petrynizmem. O działalności i poglądach św. Pawła mówią Dzieje Apostolskie i Jego Listy, jak również wielu spośród: pisarzy pierwszych wieków chrześcijaństwa i Ojców Kościoła.

Paweł Włodkowiec — Włodkowiec Paweł

Paweł z Samosat — (ur. ok. 200, zm. ok. 273) — był biskupem Antiochii oraz głosicielem monarchianizmu (→monarchianie). Jezusa Chrystusa uważał za człowieka wyjątkowego, którego Bóg adoptował (→adopcjanizm), można więc według niego jedynie mówić o moralnej jedności

Jego woli z Bogiem, a nie o istotowym współbóstwie z Bogiem, który jest tylko jeden (→ antytrynitarze). Nauka ta została potępiona i odrzucona przez synody antiocheńskie, a następnie i przez później odbyte sobory.

Paweł z Worczyna — (ur. ok. 1383, zm. ok. 1430) — to filozof i teolog, kanonik, profesor Uniwersytetu Krakowskiego. Jest autorem szeregu prac teologicznych i komentarzy. Tu podkreślić należy przede wszystkim jego pogląd o konieczności rozgraniczenia etyki od teologii ze względu na odrębność problematyki, jak i metody obu tych dyscyplin. Zajmuje się jednak raczej etyką. Według Pawła z Worczyna etyka zajmuje się tylko człowiekiem i to w jego ziemskich granicach możliwości, jego szczęściem tu na Ziemi, bo o szczęściu człowieka można mówić dzieląc je na szczęście człowieka tu na Ziemi i na szczęście człowieka po jego śmierci i właśnie o pierwszym, o prawach i zasadach panujących i mających panować w stosunkach między ludźmi w ukierunkowaniu na tamte życie, traktuje etyka, a drugim, tamtym po śmierci — teologia. Etykę zalicza do filozofii praktycznej i wysuwa ją na czoło nauk praktycznych takich, jak ekonomia, polityka oraz tzw. sztuki mechaniczne. Jego zaś filozofowanie ma charakter utylitarystyczny, o czym świadczą m. in. jego wywody w *Komentarzach do Arystotelesa Etyki Nikomachejskiej*.

Pawlicki Stefan Zachariasz — (ur. 1839, zm. 1916) — ks. rzymskokatol., zakonnik — zmartwychwstańiec, filozof, teolog-apologeta, w latach 1866—68 był wykładowcą filozofii w Szkole Głównej w Warszawie, następnie od 1882 roku profesorem teologii dogmatycznej, fundamentalnej i filozofii chrześcijańskiej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego był też członkiem szeregu międzynarodowych towarzystw naukowych. Jest autorem wielu prac: re-



„STRZECHA”

Związek Polaków w Austrii

W każde środowe, piątkowe i sobotnie popołudnie, aż do późnego wieczora — z wyjątkiem przerwy wakacyjnej — obszerny lokal Związku Polaków w Austrii „Strzecha”, przy Schwindgasse 17 w Wiedniu, tętni życiem.

Miłośnicy gier towarzyskich, oczywiście, już potworzyli zamknięte kółka „wtajemniczonych” i rozgrywają swe szachowe lub brydżowe misteria. Amatorzy tańca, zwłaszcza młodszy, próbują swych sił na parkiecie w rytm dobiegających z grającej szafy przebojów. Za przysięgli zwolennicy szklanego ekranu usiłują — mimo panującego gwaru — na nic nie zważając oglądać bieżący telewizyjny serial. Członkowie sekcji tenisa stołowego, pod wodzą Macieja Falka, za chwilę chyba rozpoczną trening. Niektórzy z bywalców kierują swe kroki do biblioteki — warto się rozejrzeć wśród liczącego ok. 3 tysięcy tomów, wyłącznie polskiego, księgozbioru. Ale prędzej czy później każdy zagląda — jakże by inaczej — do bufetu serwującego, jak zwykle, polskie specjały; tu najswobodniej można pogadać z bliższymi i dalszymi przyjaciółmi. Dziś największym powodzeniem wśród bufetowych specjalistów cieszy się czerwony barszcz i bigos. Niektórzy dopytują się o coś słodkiego — chrusty lub tort — „Mamy” Przenieślawskiej, która tymczasem, za sekretariackim biurkiem, załatwia jakiś telefon.

Jeśliś, gościu, miał trochę szczęścia — możesz trafić na występy zespołu estradowego „Strzechy”, który animuje aż dwoje wiceprezesów: zawsze czynna seniorka Związku, p. Wanda Maxymowicz

oraz mgr Leszek Piasecki. Oprócz polskich pieśni i piosenek — śpiewanych z akompaniamentem fortepianu, akordeonu, gitary i fletu; oprócz recytacji utworów poetyckich, ma zespół w swoim programie również tańce ludowe, wykonywane w przepisowych regionalnych strojach spod Krakowa czy Łowicza. Wróble ćwierkają w „Strzesze”, że najbardziej zapalonymi artystkami zespołu estradowego są panie, m.in. Wanda Górnik, Irena Krill, Anna König, Wiesława Netel, Czesława Niederhametner, Danuta Nemling...

Gwar na Schwindgasse dziś naprawdę solidny. Frekwencja dopisała; przyszło wiele osób, których tu już dość dawno nie widywano. Rzecz jasna, jest to — mimo wszystko — tylko stosunkowo drobna część blisko 1000-osobowej zbiorowości członków i sympatyków „Strzechy”. Ale prezes, dr Roman Michalski, bynajmniej się tym nie martwi — przecież i tak naraz lokal „Strzechy” choć przestronny, wszystkich nie byłby w stanie pomieścić...

Prezes jest członkiem Związku od roku 1973; swą społeczną funkcję piastuje od niedawna — zaledwie od roku, ale „Strzecha” jest bodaj najstarszą, zachowującą ciągłość tradycji, organizacją polonijną w świecie. — W przyszłym roku obchodzić będzie 90-lecie istnienia, a jeśli wliczyć do dziejów „Strzechy” staż jednej z dwu macierzystych organizacji — poprzedniczek „Strzechy”, „Zgody” — okaże się, że tylko pięciu lat brakuje nam do 110-lecia. „Strzechę” od chwili powstania cechuje postawa demokratyczna i patriotyczna zarazem. Jeden tylko

jest na mapie świata kraj o nazwie Polska — ten konkretny, między Odrą a Bugiem. I to stanowisko określa również postawę wobec obecnych, trudnych i skomplikowanych problemów kraju, a rozwiązywać je może i ma prawo jedynie naród polski.

Nawiązując do tuż powojennych „strzechowych” tradycji współpracy humanitarnej z Polskim Czerwonym Krzyżem, rozwija „Strzecha” również akcję pomocy zaopatrzeniowej dla sierocińców w Polsce i domów wychowawczych dla dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej.

Obecnie „Strzecha” przygotowuje się całą parą do jubileuszu 300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej; w obchody rocznicy tego ważnego dla dziejów całej Europy wydarzenia — zarówno w Polsce, jak i tutaj — w Austrii, pragnie wnieść swój, godny rangi naszej organizacji, wkład. Na razie rozwija akcję informacyjno-propagandową na łamach Biuletynu Informacyjnego „Głos Polonii”. „Strzecha” apeluje do wszystkich — zrzeszonych i nie zrzeszonych w Związku — o nadsyłanie pod adresem „Strzechy” posiadanych materiałów historycznych. Usiłuje też zainteresować odpowiednie władze ideą utworzenia w rejonie Wiednia placówki muzealnej związanej z osobą króla Jana III Sobieskiego...

„Strzecha” organizuje kurs — dla początkujących i zaawansowanych — nauki języka niemieckiego, kurs austriackiego prawa jazdy w języku polskim ilustrowane przezrociami prelekcje i odczyty na tematy związane z historią i kulturą Polski, kurs malarstwa i rysunku dla wszystkich amatorsko zainteresowanych tą dziedziną sztuki. Zajmuje się też zbórką środków na konserwację „Panoramy Raclawickiej”.

oprac. wg „Panoramy Polskiej”
Nr. 5 maj 1983 r.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (760)

cenzi, artykułów, rozpraw, książek, spośród których tu należy wymienić następujące pozycje pt.: *Szkola eleatów* (1867); *Abelard i Heloiza* (1867); *Materializm wobec nauki* (1870); *Lasalle i przyszłość socjalizmu* (1874); *Studia nad Darwinizmem* (1875); *Najnowsze odkrycia na Marsie* (1878); *Leon XIII i prasa katolicka* (1879); *Mózg i dusza* (1884); *O początkach chrześcijaństwa* (1884); *Renan a historia narodu żydowskiego* (1888); *Historia filozofii greckiej* (1890—1917; 2 tomy; Od Talesa do śmierci Arystotelesa); *Zywoć i dzieła Ernesta Renana* (1896; 2 tomy).

Pawluk Tadeusz — (ur. 1928) — ks. rzymskokatol., profesor i kierownik Katedry Procedury Kościelnego Prawa Cywilnego na Wydziale Prawa Kanonicznego Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. Jest autorem kilkudziesięciu prac: artykułów, przyczynków naukowych, rozpraw, spośród których tu należy wymienić następujące: *Kanoniczny proces małżeński* (1973); *Kanoniczna praktyka procesowa w sprawach małżeńskich* (1975); *Kanoniczny proces karny* (1978); *Podstawy prawne objęcia biskupstwa warmińskiego przez Stanisława Hozjusza* (1979); *Wprowadzenie do studiów kanonicznych* (1979).

Pawłowski Franciszek Ksawery — (ur. 1807, zm. 1876) — ks. rzymskokatol., historyk, autor kilku prac, z których należy tu wskazać na następujące: *Wiadomości o życiu i pismach św. Grzegorza Wielkiego papieża* (1837); *Zywoć św. Cypriana męczennika, biskupa Kartaginy* (1840).

Pax — (łac. = pokój) — to miano, które przybrała sobie grupa polskich, świeckich działaczy rzymskokatolickich, skupiająca się zrazu — w 1945 roku — przy tygodniku „Dziś i jutro”, w 1947 roku, a której formalizacja nastąpiła przez legalizację i przyjęcie statutu w 1952 roku. Stowarzy-

wienie w swoich szeregach skupiało i skupia rzymskokatolików, którzy stojąc na gruncie respektowania i wykonywania treści zasad rzymskokatolicyzmu i utrzymywania kontaktów i ciągłej chęci i faktu współpracy z hierarchią Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, włączyli się i włączają się czynnie i wielopłaszczyznowo we współbudowanie w Polsce ustroju socjalistycznego. Stowarzyszenie rozwijało i rozwija szeroką działalność społeczną, gospodarczą, polityczną i wydawniczą. Wydaje: *Słowo Powszechne*, dziennik i kilka czasopism oraz wydało i wydaje wiele książek naukowych i beletrystycznych, wśród których zdają się jednak przeważać cenne pozycje o treści religijnej i teologicznej.

Pax Romana — (łac. = Pokój Rzymski) — to: 1^o termin, jakim w starożytnym Rzymie, zwłaszcza za czasów pryncypatu Oktawiana Augusta, nazywano lata panującego, czy mającego panować, pokoju w imperium rzymskim, jak i w stosunku do niego ze strony sąsiadów, a więc tak wewnątrz, jak i na zewnątrz tegoż państwa. Zewnętrzny wyrazem tego pokoju rzymskiego były zamknięte bramy świątyni — Janusa. Również doszło wtedy nie tylko do tzw. deifikacji cesarza, czy cezara, którego nazywać zaczęto *augustus* (łac. = boski), ale i do personifikacji pokoju i z kolei jego ubóstwienia w postaci „stworzenia” nowej bogini, bogini pokoju, po łacinie *Pax Augusta* i wybudowania dla niej i na jej cześć specjalnego ołtarza, ołtarza bogini pokoju (po łacinie: *Ara Pacis Augustae*); 2^o — nazwa związku federacyjnego rzymskokatolickiej młodzieży akademickiej zrazu w skali Europy, następnie i współcześnie w skali świata. Władzą naczelną jest Centralny Komitet Dyrektorów i Sekretariat, których siedzibą był i jest Fryburg Szwajcarski. W zasadzie każdego roku są organizowane kongresy przedstawicielstw wszystkich narodowych fe-

KONFERENCJA CHRZEŚCIJAŃSKICH ŚWIATOWYCH WSPÓLNOT WYZNANIOWYCH

Konferencja ta odbyła się w Genewie w dniach od 26 do 28 października 1982 r. i uczestniczyli w niej przedstawiciele 18 Kościołów i międzynarodowych organizacji chrześcijańskich. Obradom przewodniczył ks. dr Edmond Perret, sekretarz generalny Światowego Aliansu Kościołów, które zawarły unię. Podjęto również problem wolności religijnej, a anglikanie przedstawili szczegółowy opis swojej wspólnoty. Przewodniczącym Konferencji na okres 1982 do 1984 r. został sekretarz generalny Światowej Rady Metodystów, ks. Joe Hale, sekretarzem — dr B. B. Beach z Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Następną Konferencja doroczna odbędzie się w Sofii.

DIALOG Z JUDAIZMEM

Listopadowy miesięcznik katolicki „VIGILIA”, ukazujący się w Budapeszcie, poświęcony jest w całości dialogowi chrześcijańsko-judaistycznemu. Numer otwiera dwustronicowe wprowadzenie pióra rzymskokatolickiego bpa Laszlo Paskai'a pt. „Wszyscy jesteśmy synami Abrahama”. Biskup pisze m.in. „Dialog chrześcijańsko-judaistyczny rozpoczął Sobór, a kontynuację pozostawił Kościołowi jako zadanie. Dlatego cieszymy się, że w niniejszym numerze „Vigilia” podjęła nic tego dialogu. Ufamy, iż wysiłek ten nie pójdzie na marne, będzie kontynuowany, a miłość, szacunek oraz duch uznania wzajemnych wartości stanowiąc będzie świadectwo miłości Boga, który w historii Zbawienia objawił się ludzkości przez naród wybrany”.

ZGROMADZENIE METODYSTÓW

Przewodniczący Światowej Rady Metodystów, bp Wiliam Cannon poinformował, że naj-



Giovanni Battista Tiepolo, „Wizja św. Anny” (obraz z Galerii Drezdeńskiej)

bliższa Światowa Konferencja Metodystyczna odbędzie się w 1986 r. w Nairobi (Kenia). Tym samym wybrano po raz pierwszy miasto afrykańskie jako miejsce obrad. Światowa Rada Metodystów reprezentuje ponad 50 milionów wiernych w 90 krajach. Konferencje światowe odbywają się co 5 lat. Zastępcą przewodniczącego ŚRM w Afryce jest ks. Lawi Imathiu, b. biskup naczelny Kościoła metodystycznego w Kenii. Przy okazji warto wspomnieć, że Kościół metodystyczny w Polsce istnieje od 1921 r.

SPRAWOZDANIE CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI AZJI

Chrześcijańska Konferencja Azji opracowała sprawozdanie, w którym zarzuca towarzystwom misyjnym, że pod wieloma względami pracują według tych samych reguł co koncerty międzynarodowe. Koncerty, zainteresowane możliwie największym zbytem swoich produktów, rozbudzą często sztuczne potrzeby u potencjalnych nabywców. Podobnie postępują niektóre towarzystwa misyjne, które stawiają sobie za cel zdobycie jak największej liczby osób, nie wnikając przy tym w stosunki lokalne i nie starając

się o głoszenie Ewangelii w sposób dostosowany do mentalność miejscowej ludności.

„DOBRCZE CZYŃMY WSZYSTKIM...”

Pod takim tytułem ukazał się w „Dzienniku Zachodnim” (Nr 104 z 27-28-29.05.1983 r.) wywiad z ks. Janem Grossem konseniorsem diecezji katowickiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w którym m.in. czytamy.

„ — W Polsce nie przewiduje się centralnych uroczystości Roku Lutra, obchody będą organizowane wyłącznie w poszczególnych diecezjach Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Rzeczywiście jak pan wspominał, największe skupisko polskich luteran znajduje się na Górnym Śląsku i w Cieszyńskim. Mieszka tutaj 75 proc. ewangelików luteran, tj. około 60 tys. wiernych naszego Kościoła. Pozostałych 20 tys. rozproszonych jest po całym kraju. (...)

Dodam, że uroczystości ekumeniczne o podobnym charakterze jak ostatni w Pszczynie, związane z Rokiem Lutra, odbędą się także 30 października w Katedrze Polskokatolickiej pod wezwaniem św. Marii Magdaleny we Wrocławiu. W Diecezji Warszawskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego jesienią tego roku w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej zorganizowana zostanie sesja naukowa poświęcona Marcinowi Lutrowi. Będzie ona kontynuacją ubiegłorocznej sesji, którą Akademia Teologii Katolickiej przygotowała, zapraszając referentów ewangelickich”.



Wnętrze storokatolickiej katedry w Utrechcie (Holandia)

Poniemal pięciu latach wrażeń, okrutnej okupacji hitlerowskiej, okupacji w czasie której Polacy w całym Kraju, a szczególnie w Warszawie, wykazali wielu czynami bohaterstwo, znieśli hekatombę udręk i mąk oraz ponieśli miliony śmiertelnych ofiar w obozach koncentracyjnych, w więzieniach, na ciężkich robotach, nadszedł dzień 1 sierpnia 1944 roku, dzień, który rozpoczął okres 63 dni wyjątkowego bohaterstwa, niewymownych cierpień, niewyraźnych ofiar, okres **Powstania Warszawskiego**.

Nie wchodząc tu w tło i przyczyny polityczne Powstania Warszawskiego, pragniemy z okazji kolejnej rocznicy jego wybuchu podkreślić spośród innych jego elementów i aspektów, bezprzykładną jedność i bohaterstwo wszystkich Polaków, a niewyraźne okrucieństwo i nienawiść hitlerowskiego okupanta, oraz wyrazić głęboki hołd poległym w nim Polakom i naszym sprzymierzeńcom.

Mimo różnic ideowych: społecznych, politycznych, militarnych, z chwilą wybuchu powstania, w dniu 1 sierpnia 1944 roku wkrótce dowództwu powstania, którego inicjatorem i organizatorem była Armia Krajowa i jej komendant Bór-Komorowski wraz z delegatem Rządu RP na Kraj J. S. Jankowskim, działającym z mandatu i z polecenia ówczesnego premiera rządu na emigracji, S. Mikołajczyka, podporządkowały się sztaby i wojskowe szeregi Armii Ludowej i innych ugrupowań, jak również ludność cywilna Warszawy, wśród niej nie tylko mężczyźni, ale kobiety i dzieci, słowem — wszyscy! Wypędzenie wroga, chęć szybkiego i pełnego zwycięstwa, czyli tym samym zdobycia upragnionej wolności i suwerenności państwowej, zjednoczyły wszystkich Polaków. Naprzeciw jednak niedostatecznie uzbrojonym powstańcom po kilku, czy kilkunastu dniach, w czasie których powstańcy odnieśli szereg sukcesów, Niemcy rzucili do walki swoje jeszcze doborowe i dobrze we wszelki sprzęt wojenny uzbrojone i wyćwiczone jednostki regularnej armii, ścignęli też na pomoc do Warszawy dodatkowe siły i z teutońską wściekłością poczęli rozwijać systematyczną akcję bojową. Polacy dokonywali bohaterkich czynów, czołgom, armatom, wyrzutniom pocisków raketowych przeciwstawiając nieliczne karabiny ręczne i maszyny, robione systemem domowym granaty, butelki z benzyną, itp. A więc wybitnie nierówna walka! Nierówna nie tylko zbrojnie! Niemcy bowiem uciekli się, chcąc złamać bohaterski naród i opór powstańczy Polaków, mimo i tak bezwzględnej przewagi liczebnej i militarnej, do zastosowania m.in. i tego bestialskiego czynu: przed swoimi czołgami pędzili, siłą zabranych Polaków, wśród których przeważały kobiety, a były też dzieci, używając ich jako osłony, dzięki której mogli niszczyć polskie barykady, punkty ataku i oporu. Nadto okupant na zdobytych terenach masowo ludność wywoził do obozów koncentracyjnych, ale i masowo również na miejscu mordował Polaków, często paląc ich żywcem w domach, w kościołach, czy innych budynkach. A jednak ta nierówna walka trwała 63 dni!

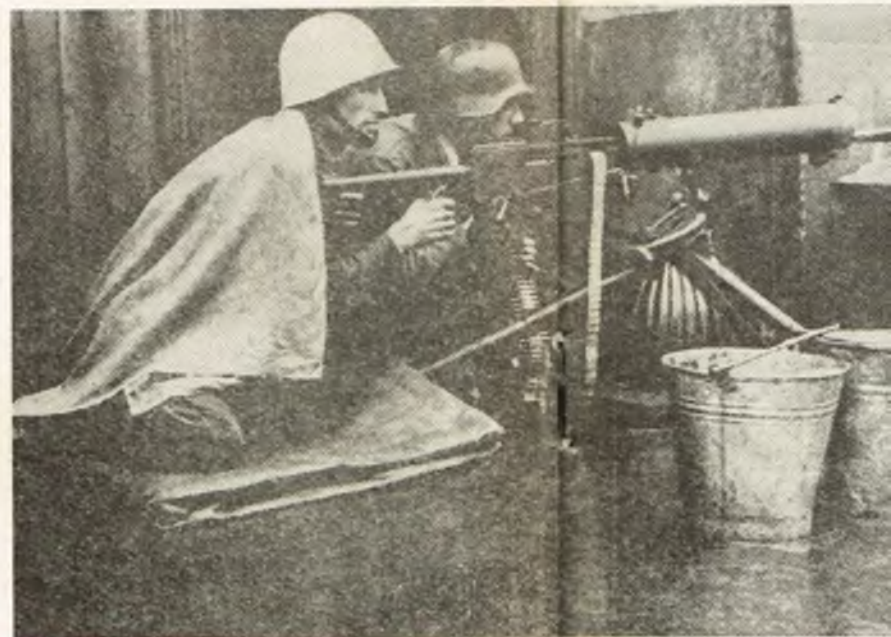
Powstańców poległo ponad 17 000, ponad 25 000 było rannych, ludności zaś cywilnej zginęło lub zostało zamordowanych ponad 150 000. A kiedy 2.X.1944 r., został podpisany w Ożarowie akt kapitulacji i powstanie formalnie i faktycznie zakończone, specjalne oddziały niemieckie przez jakiś czas systematycznie paliły i niszczyły w Warszawie, co ocalało w czasie walk powstańczych; zginęło wtedy bezpowrotnie również wiele dzieł sztuki, architektury, nauki. A jeszcze trzeba dodać, iż zginęło też ok. 4 000 oficerów i żołnierzy I Armii Wojska Polskiego w czasie forsowania Wisły i chęci utworzenia przyczółków, jak również pewna liczba żołnierzy polskich, radzieckich, kanadyjskich i brytyjskich, w czasie zrzutów broni, amunicji, lekarstw itp. z samolotów, które przylatywały szereg razy nad walczącą Warszawę, aby nieść jej pomoc.

Powstanie Warszawskie to niewyraźny ogrom bohaterstwa Polaków a nienawiści hitlerowskich Niemiec!

W 39 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego wyrażamy głęboki hołd poległym w nim powstańcom tak wojskowym, walczącym i poległym z bronią w ręku, sanitariuszkom, kapelanom, jak i ludności cywilnej. Polegli oni za Polskę i w walce o Polskę, którą Niemcy hitlerowskie chciały na zawsze wymazać nie tylko z mapy politycznej świata jako państwo suwerenne, ale w ogóle wyniszczyć Naród Polski, a przynajmniej uczynić z niego niewolników. Polska jednak odzyskała swoją wolność i suwerenność. Cała Polska wraz z Warszawą została ze zniszczeń wojennych i powstańczych odbudowana, a chociaż jeszcze współcześnie odczuwamy skutki tych zniszczeń wojennych i co z pewnością obok innych przyczyn też spowodowało współczesny nasz kryzys gospodarczy i związany z nim — społeczny, ufamy, iż dzięki coraz doskonalszemu się porozumieniu narodowemu i postępującej społecznej integracji oraz coraz lepiej rozwijającej się gospodarce narodowej, idziemy znowu krok po kroku ku lepszej, jasnej, przyszłości (r.).



Na apel dowództwa Powiśla ludność cywilna przystąpiła do wznoszenia barykad



Posterunek powstańczy przy ulicy Elektrycznej



Przemarsz drużyny na Tamce

**O TYGODNIACH WYJĄTKOWEGO POLAKÓW:
BOHATERSTWA, NIEWYMOWNYCH CIERPIEŃ, NIEWYRAźALNY**



Ruiny przy ulicy
Boleś

WRAŻALNYCH OFIAR... 1. VIII. — 2. X. 1944

Serce śp. Ks. Seniora Andrzeja Ćwiklińskiego

W środę, 25 maja 1983 r., w godzinach przedpołudniowych, na warszawskim lotnisku „Okęcie” wylądował samolot PLL „LOT” z Montrealu wiozący urnę z sercem śp. Księdza Seniora Andrzeja Ćwiklińskiego — długoletniego kapłana Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Kanadzie.

Na płytę lotniska, po odbiór tej smutnej i jakże niecodziennej przesyłki (tak drogocennej dla Rodziny Zmarłego) udał się — zgodnie z wolą Zmarłego Księdza Seniora — biskup elekt Wiktor Wysoczyński. Księdzu Biskupowi towarzyszył przedstawił PLL „LOT” Tadeusz Bialik. Obecna też była najbliższa Rodzina śp. Księdza Seniora Andrzeja Ćwiklińskiego, zamieszkała w Polsce. Ostatnim życzeniem Zmarłego Kapłana było, by serce Jego spoczęło w polskiej ziemi, w grobie rodzinnym na cmentarzu w Piotrkowie Trybunalskim, w niezapomnianej Polsce.

Z głębokim wzruszeniem przewieziono urnę z sercem śp. Księdza Ćwiklińskiego do katedry polskokatolickiej pw. Św. Ducha w Warszawie, gdzie odprawiono modły żałobne za spójność duszy Zmarłego Kapłana. Liturgii przewodniczył biskup elekt Wiktor Wysoczyński w asyście proboszcza tejże parafii ks. dziekana Tomasza Wojtowicza i ks. wikariusza Henryka Dąbrowskiego. Urna z sercem, na której złożono wiązanek białoczerwonych goździków (przywiezionych razem z urną z Kanady), spoczęła na katafalku okrytym czarnym aksamitem po środku kościoła, przed głównym ołtarzem.

W godzinach wieczornych tegoż dnia, Rodzina śp. Księdza Seniora Andrzeja Ćwiklińskiego zabrała drogę Jej prochy do Piotrkowa Trybunalskiego, aby oddać Je Matce Zmarłego Kapłana.

W dniu 27 maja 1983 r. na miejscowym cmentarzu odbył się symboliczny pogrzeb. Urnę z sercem śp. Księdza Seniora Andrzeja Ćwiklińskiego złożono w grobie rodzinnym. W uroczystościach pogrzebowych wziął udział biskup Jerzy Szotmiller z Częstochowy, który odprawił Mszę św. żałobną i wygłosił egzortę, a także ks. dziekan Stanisław Muchewicz z Łodzi, który prowadził kondukt pogrzebowy oraz ks. Kazimierz Janiszewski z Kielc i diakon Witold Iwanowski z Częstochowy.

M. KAPIŃSKA



Modły żałobne za spójność duszy Zmarłego Kapłana. Liturgii przewodniczył biskup elekt Wiktor Wysoczyński w asyście ks. dziekana Tomasza Wojtowicza i ks. wikariusza Henryka Dąbrowskiego



W żałobnej uroczystości w katedrze polskokatolickiej w Warszawie wzięła udział Rodzina Zmarłego Ks. Seniora Andrzeja Ćwiklińskiego



Urna z sercem śp. Ks. Seniora Andrzeja Ćwiklińskiego z Montrealu spoczęła na katafalku przed głównym ołtarzem w katedrze polskokatolickiej w Warszawie

spoczęło w polskiej ziemi

Ks. Andrzej Cwikliński urodził się 23 września 1937 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Rodzicami jego byli małżonkowie Stanisław i Zofia (z Popławskich) Cwiklińscy. W mieście swego urodzenia ukończył szkołę podstawową, gimnazjum i liceum nauczycielskie. Studia filozoficzno-teologiczne odbywał w Krakowie, Tyńcu i Czerwińsku. W dniu 8 grudnia 1961 r. otrzymał święcenia kapłańskie i jako kapłan duszpasterzował w parafiach we Wrocławiu, Krakowie i Olsztynie. W roku 1964 znalazł się w Kanadzie, gdzie skontaktował się z Biskupem Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Buffalo, Tadeuszem Zielinskim, który podówczas miał pod swoją jurysdykcją parafie PNKK w Kanadzie. Po przyjęciu do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego na ziemi amerykańskiej, ks. Cwikliński rozpoczął pracę jako współpracownik ks. seniora Józefa Niemińskiego, proboszcza parafii pw. św. Jana Chrzyciela. Po kilku tygodniach awansował do rangi proboszcza parafii pw. św. Józefa w Oshawie, Ontario. Podczas swej pracy w Oshawie przyczynił się do tego, że sprzedano stary kościół poewangelicki, w którym mieściła się parafia pw. św. Józefa, i zakupiono obszerniejszy poanglikański kościół, służący parafii do dnia dzisiejszego.

W dniu 30 kwietnia 1965 r. ks. Andrzej Cwikliński mianowany został proboszczem parafii pw. św. Krzyża w Montrealu, Quebec. Jako proboszcz tejże parafii pracował tu aż do ostatnich chwil swego życia, a więc 18 lat. Kościół ten tchnął polskością.

Wielką zasługą śp. ks. Seniora było pobudowanie pięknego kościoła dla parafii pw. św. Krzyża w Montrealu, przy ulicy 3330 Lzurie Avenue Est. Majątek parafialny przedstawia się bardzo imponująco i składa się z pięknego budynku kościelnego, osobnej dzwonnicy, a pod kościołem znajduje się obszerna sala parafialna. Z boku kościoła znajduje się kilkupokojowa, obszerna plebania, zaś obok — obszerny parking mogący pomieścić sto aut. Kościół usytuowany jest w pięknej dzielnicy Rosemount. Dzięki pracowitości i bezpośredniości ks. Andrzeja Cwiklińskiego wiele osób przystąpiło do parafii.

Zmarły Kapłan nie ograniczał swojej pracy i działalności jedynie do własnej parafii. Pomagał on wszystkim, którzy zwracali się do niego o pomoc. Dlatego też znany był szeroko i niezwykle ceniony wśród Polonii montrealskiej, w życiu której brał bardzo aktywny udział.

W uznaniu jego zasług, Ordynariusz PNKK w Kanadzie bp Józef Niemiński mianował Go Seniorem Administracyjnym we Wschodnim Senioracie. Uroczystość instalacyjna miała miejsce 2 czerwca 1974 r. w kościele pw. św. Krzyża. Należy również podkreślić, że Zmarły Kapłan był także (od roku 1971) członkiem Rady Głównej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Uroczystości pogrzebowe w Montrealu

26 marca 1983 r. był ostatnim dniem życia długoletniego proboszcza parafii Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. św. Krzyża w Montrealu — Ks. Seniora Andrzeja Cwiklińskiego. Zmarł On w szpitalu Royal Victoria na białaczkę. Choroba rozwinęła się bardzo szybko i mimo wysiłków lekarzy nie było żadnej nadziei na utrzymanie chorego przy życiu. Podczas pobytu w szpitalu, ciężko chorego Kapłana odwiedził Ordynariusz PNKK w Kanadzie — bp Józef Niemiński oraz ks. proboszcz Zbigniew Pióro. Chory był przytomny, choć bardzo słaby. Zdawał sobie sprawę z sytuacji i wiedział, że są to już ostatnie dni Jego życia. Wyraził więc życzenie przyjęcia Sakramentu Pojednania i Komunii św., których udzielił Mu bp Józef Niemiński. Zmarł następnego dnia, rano, po otrzymaniu Sakramentu Namaszczenia.

O współudział w pogrzebie Zmarłego Księdza Seniora poproszeni zostali księża PNKK w Kanadzie, a także powiadomieni — biskupi i księża w USA.

W niedzielę Palmową ciało Zmarłego Proboszcza wprowadzone zostało do świątyni nie mogącej pomieścić wszystkich wiernych i sympatyków Kościoła. W dzień przed pogrzebem przybyli księża PNKK z Kanady w osobach: ks. senior Wacław Cwieka, proboszcz parafii pw. Najświętszej Marii Panny w Winnipegu, ks. proboszcz Zbigniew Pióro z parafii św. Trójcy w Hamilton; ks. proboszcz Mięczysław Klekot z parafii św. Kazimierza w Welland; ks. proboszcz Alojzy Kaźmiński z parafii św. Judy Tadeusza Apostoła w Scarborough; ks. proboszcz Eugeniusz Nanowski z parafii św. Szczepana Męczennika w Oakdale; ks. proboszcz Ante Nikolić z parafii św. Antoniego w Toronto. Wieczornemu nabożeństwu — w przeddzień pogrzebu — przewodniczył Biskup Ordynariusz przy współudziale wyżej wymienionych kapłanów. Słowo Boże w języku polskim wygłosił ks. Z. Pióro, a w języku angielskim — ks. senior W. Cwieka.

Od momentu wprowadzenia ciała Zmarłego do kościoła aż do ostatnich ceremonii, wartość honorową pełnili Rycerze Krzyża Maltańskiego, do którego to Rycerstwa Śp. Ks. Senior należał od wielu lat.

W dniu 29 marca, o godz. 10 rano, rozpoczęto uroczystości pogrzebowe. Ceremoniom pogrzebowym — przypisanym według Ry-



Ks. Senior Andrzej Cwikliński

Rok 1970. Zdjęcie wykonane podczas nabożeństwa odprawianego z okazji poświęcenia nowego kościoła pw. św. Krzyża w Montrealu. Przy ołtarzu — na pierwszym planie: Ks. Senior Andrzej Cwikliński.



Z okazji uroczystości poświęcenia nowej świątyni w Montrealu, na ręce proboszcza Ks. A. Cwiklińskiego napłynęło wiele pism gratulacyjnych. List wystosował m.in. ówczesny Konsul Generalny PRL w Montrealu — Lucjan Piątkowski. W liście tym (z dn. 13 września 1970 r.) czytamy m.in.: „(...) Napawa dumą, że w Waszej świątyni znajduje swój wyraz polskość, przywiązanie do kultury przodków, starego kraju, dawnej ojczyzny. Przejawia się ona nie tylko w obrazach, kształtach i kolorach, ale — co ważniejsze — w Waszych sercach. To polskie dziedzictwo kulturowe jest — chciał czy nie chciał częścią Waszej osobowości, czę-



2. Kościół pw. św. Krzyża w Montrealu, Quebec. Śp. Ks. Andrzej Cwikliński był proboszczem tej parafii aż do ostatnich chwil swego życia



ścią Waszego „ja”. A Kościół Narodowy pragnie je kultywować, nie naruszając w niczym Waszej lojalności obywatelskiej wobec nowej ojczyzny — Kanady, w której egzystujecie obok innych grup etnicznych.”

tuau PNKK — oraz koncelebrowanej Mszy św. przewodniczył Biskup Józef Niemiński. Pierwszy Biskup PNKK w USA, dr Franciszek Rowiński, nie mógł wziąć udziału w pogrzebie. Przekazał on Rodzinie Zmarłego i parafianom kondolencje.

Po Mszy św. egzortę wygłosił w języku polskim i angielskim Biskup Ordynariusz, nawiązując do cytatu z Apokalipsy św. Jana: „Bądź wierny do śmierci, a dam ci wieniec życia”. Mówca podkreślił zasługi Zmarłego w pracy na rzecz PNKK, Polonii oraz wymienił szereg sukcesów osobistych. Następnie przemówił ks. Emil Altmajer — najbliższy przyjaciel śp. Księdza Seniora. Po odśpiewaniu hymnu „Tyle lat my Ci, o Panie”, ruszył żałobny kondukt na miejscowy cmentarz, gdzie modlono się nad trumną Zmarłego. Na zakończenie pogrzebowych obrzędów na cmentarzu, Biskup Ordynariusz posypał trumnę ziemią, wypowiadając rytualne słowa: „Z ziemi mnie, Boże, stworzyłeś, do ziemi wrócę, a Ty mnie zbudź w dzień Twój, Zbawicielu mój, Panie”.

W ostatnią drogę poszła ze Zmarłym figurka Matki Boskiej, która zawsze towarzyszyła Mu w wędrówce ziemskiej i kawałek chleba, którym matka żegnała Go, kiedy opuszczał swój kraj i powędrował w nieznaną świąt.

W związku ze śmiercią Ks. Seniora nadeszło z Polski wiele telegramów. W imieniu Kościoła Polskokatolickiego telegram wystosowali: Zwierzchnik Kościoła Biskup Tadeusz R. Majewski, Biskup Prof. Maksymilian Rode, Biskup elekt Wiktor Wysoczański oraz ks. kanclerz Ryszard Dąbrowski. Otrzymano też telegram od Towarzystwa „Polonia” z Warszawy, w którym podkreślono zasługi Zmarłego, bowiem: „Jego działalność przepojona była głębokim umiłowaniem Ojczyzny i serdeczną wolą krzewienia polskość”. Na ręce Rodziny Zmarłego wyrazy najgłębszego współczucia przekazali duchowni PNKK w Kanadzie, którzy nie mogli wziąć bezpośredniego udziału w pogrzebie.

Śp. Ks. Senior Andrzej Cwikliński pozostawił po sobie: matkę Zofię Cwiklińską — zamieszkałą w Polsce (w Piotrkowie Trybunalskim), siostrę Annę Kłębucką z mężem Zygmuntem i ich trzema córkami (w Montrealu) oraz trzy siostry: Barbarę, Wandę i Irenę mieszkające wraz ze swymi rodzinami w Polsce.



SREBRO I ŻŁOTO STAROŻYTNYCH GREKÓW

Zupełny przypadek pozwolił sprawdzić i udowodnić, skąd starożytni Grecy brali srebro na syne monety.

Wśród 900 srebrników starogreckiego skarbu znalezione w Asyut nad Nilem przez paru egipskich robotników, wiele monet zostało tak uszkodzonych przez znalazców, że bez żalu można było je poświęcić jako złom przeznaczony do badań. Na podstawie analizy 120 monet w zachodniemieckim Instytucie im. M. Plancka w Heidelbergu podjęto próbę ustalenia składu i miejsca pochodzenia srebrnego surowca użytego do wyrobu drachm greckich (drachma była podstawową jednostką płatniczo-obrachunkową w starożytnej Grecji). Zadanie to wykonał chemik dr O. Muller i geolog prof. dr G. Wagner przy pomocy ekspertów z Muzeum Górniczego w Bochum oraz brytyjskich kolegów z laboratorium izotopowego przy Uniwersytecie Oksfordzkim.

Izotopy radioaktywne odmiany pierwiastków chemicznych odgrywają dziś ogromną rolę w badaniu reliktyw przeszłości. Decyduje o tym zwłaszcza możliwość wnioskowania na podstawie ilościowego stosunku izotopów w próbce danego materiału. Odłamki monet pochodzących z końca V w.p.n.e. poddano bombardowaniu neutronami z reaktora atomowego, przez co nabrały one własności promieniotwórczych. Rodzaj, siła i trwałość promieniowania pozwoliły wnioskować o zanieczyszczeniach srebra inny-

mi składnikami, to zaś z kolei — o rodzaju rudy z jakiej je uzyskano.

Zdobyte w laboratorium informacje o samym materiale, zestawiono następnie z posiadaną obecnie wiedzą o rudach ze starożytnych kopalni opartą na informacjach historyka Herodota oraz bizantyjskiej „Księżce Suda” — rodzaju leksykonu z ok. 1000 r. Trzy wyprawy badawcze w nadbrzeżne regiony Grecji i Turcji pozwoliły na zgromadzenie dużej liczby próbek skał i rud metali z ponad siedemdziesięciu stanowisk.

Okazało się, że znaczna część srebra użytego do wyrobu monet pochodziła z położonych opodal Aten kopalni w Laurion. Stąd czerpano cenny kruszec na znane dobrze w świecie starożytnym drachmy ateńskie z odcienionym wizerunkiem głowy opiekunki miasta — bogini Ateny i jej ptaka — sowy. Od dawna wiadomo, że w Laurion istniał niegdyś cały kompleks górniczy — naliczono tam przeszło 2000 szybów i 120—150 km podziemnych chodników, w których w epoce rządów Peryklesa pracowac musiało ok. 20 tys. niewolników. Od początku V w.p.n.e. kopalnie w Laurion były własnością państwową Aten, później wydzierżawiono je także osobom prywatnym.

Praca w kopalniach, gdzie z reguły zatrudniano tylko niewolnych, należała do najcięższych w starożytności. W warunkach najsurowszej dyscypliny pracowano tam zychkami bez przerwy na zmianę

co 10 godzin. Za narzędzia służyły ówczesnym górnikom młot, klin, kilof i łopata oraz kosze wiklinowe do wynoszenia urobku. Podziemne chodniki oświetlano sobie lampkami oliwnymi z gliny lub ołowiu; niekiedy przytwierdzano je do czoła.

Miejscem pochodzenia srebra zawartego w innej części skarbu okazała się jedna z wysp Cykladów — Sifnos. Jej mieszkańcy znani byli w starożytności z bogactwa, a zawdzięczali je położonej w północnej części wyspy kopalni srebra koło Agios Sostis. Jak dawny rodowód miała ta kopalnia, świadczą znalezione w jednym z chodników resztki

Praca w starożytnej kopalni wg wyobrażenia na wazie greckiej

Typowa drachma ateńska z „sówką”



naczyń glinianych z okresu węgla drzewnego i fragmenty naczyń glinianych z okresu 2600—3000 lat p.n.e. Jest to więc najstarsza znana obecnie kopalnia ołowiu i srebra w świecie starożytnym.

Srebro z wielu innych badanych monet było widocznie sprowadzane z daleka lub też zdobyte na Persach. Wskazywała na to domieszka elektronu — cenionego w czasach antycznych naturalnego stopu złota i srebra znajdowanego w rzece Paktolos w Azji Mniejszej. Z elektronu bił swe monety sławny król Krezus który kruszcowi temu zawdzięczał przysłowiowe bogactwo.

Wyspa Egina — znana z bicia własnych monet z podobizną żółwia — nie posiadała rodzimych złóż rudy i swe mennictwo opierała na imporcie z cudzych kopalni. Wskutek wrogości panującej między Atenami i Eginą, niemożliwe było korzystanie ze srebra z Laurion. Badania wykazały jednak, że ok. 20% monet egeńskich wykonano ze srebra ateńskiego! Nie wiadomo więc, czy mimo złych stosunków handlowano wyjątkowo tym cennym kruszczem, czy też może Egineci zdobywali go na „czarnym rynku”.

Uwieńczone powodzeniem wysiłki zachęcyli specjalistów do dalszych poszukiwań w oparciu o teksty antycznych autorów. Kierując się wskazówkami Herodota, prof. Wagner i dr Pernicka z Heidelbergu odkryli wielkie kopalnie złota na wyspie Tazos. Herodot wspominał mianowicie

o wielkiej górze rozrytej kopalniami złota, a położonej między osadami Koinyra i Ainyra. Koinyra to współczesna Kinyra, a Ainyra nosi dziś nazwę Potamia. Przy pomocy miejscowego pasterza obu badaczom udało się odnaleźć rozpadlinę skalną — wejście do rozgałęzionego systemu chodników i sztolni ciągnących się blisko sto metrów w głąb góry. W ich ścianach widoczne były doskonale płytkie nisze na lampy oliwne oraz dość wyraźne ślady kucia żył rudy. Pobrane stąd próbki skały po poddaniu ich laboratoryjnej analizie zdradziły, że uzyskiwano tu bądź czyste złoto, bądź z domieszką 5—20 proc. srebra.

Drugą taką kopalnię ujawniono pod wzgórzem akropolu (twierdzy) Limenas, gdzie niegdyś znajdowało się antyczne miasto Tazos. Obie kopalnie w swej najstarszej części liczą sobie 2500 lat. Na wyspie istniały jednak jeszcze inne kopalnie podziemne i odkrywkowe w różnych miejscach górskiego łańcucha, nie wspomniane bynajmniej przez Herodota. Oznacza to ni mniej ni więcej tyle, że wyspa musiała być jedną wielką kopalnią złota.

Starożytni Grecy dobywali także złoto i srebro w Macedonii (w Pangaion) i Tracji, srebro z miedzią — w Mizii w Azji Mniejszej. W świecie starożytnym istniały oczywiście liczne kopalnie innych cenionych bogactw mineralnych — ołowiu i żelaza oraz marmuru, granitu i porfiru wykorzystywanych szeroko w rzeźbie i budownictwie monumentalnym.

Zanim założono taką kopalnię, obserwowano zabarwienie ziemi związkami metali, pobierano próbki gleby i przeprowadzano sondaż. Dopiero potem drążono pionowe lub skośne szyby o czworobocznym przekroju. W Laurion przeciętna wysokość chodnika wynosiła 0,6—1 m, zatem górnicy musieli pracować na kolanach, a niekiedy wręcz czołgać się na brzuchu. Ówczesnym górnikom znane były sposoby podstemplowywania podziemnych chodników, doprowadzania powietrza do sztolni przy pomocy dodatkowych szybów wentylacyjnych oraz wypompowywania wody podskórnej specjalnymi maszynami hydraulicznymi: ślimakowatą „śrubą Archimedesa”, kołem z czerpakami i bębniem czerpakowym — używanymi w europejskich kopalniach jeszcze co najmniej przez półtora tysiąca lat.

Wyeksploatowane i opuszczone chodniki wypełniano niekiedy gruzem skalnym dla zabezpieczenia ich przed zawaleniem. Na ogół jednak nie zadawano sobie tyle trudu — w opuszczonych sztolniach grunt osiadał i zapadała się ziemia. Dżś z trudem odkrywa się te ślady rozwiniętego niegdyś górnictwa.

KRZYSZTOF GÓRSKI

„Po stronie nadziei”

Krzysztof Kamil Baczyński urodził się w Warszawie 22 stycznia 1921 roku, poległ w Powstaniu Warszawskim 4 sierpnia 1944 roku. Był jedynym synem Stanisława Baczyńskiego, krytyka literackiego, znanego w latach międzywojennych ze swych radykalnych poglądów oraz Stefanii Baczyńskiej, autorki książek dla młodzieży i podręczników szkolnych. Szczególnie bliski był i intymny stosunek matki do syna, osoby, która pierwsza wyznała się na jego niezwykłym talencie.

Krótki życiorys Krzysztofa Baczyńskiego jest bardzo typowy dla pokolenia jego rówieśników: matura w czerwcu 1939 roku, na parę tygodni przed wybuchem II wojny światowej. Cały okres wojenny spędził Baczyński w Warszawie, studiował przez krótki czas polonistykę w tajnym uniwersytecie stołecznym. W czerwcu 1942 roku wziął ślub z koleżanką ze studiów, która również zginęła w Powstaniu. Chociaż słabego zdrowia, poeta w rok później wstąpił do Harcerskich Grup Szturmowych, przeszedł pełne konspiracyjne przeszkolenie bojowe i uzyskał stopień podchorążego. Brał udział w akcjach bojowych w terenie. Odcięty od swego oddziału w pierwszym dniu Powstania, walczył na Placu Teatralnym, gdzie szybko poległ w Pałacu Błanka. W budowlu tej, naprzeciwko pomnika Nike, miejsce jego bohaterskiej śmierci upamiętnia dzisiaj naleźna tablica.

Lesław M. Bartelski wspomina: „Jego wyjście ze szkoły po maturze zbiegło się niemal z wybuchem wojny. Roczniaki późniejszych Szarych Szeregów dość beztrudno opuszczali gmach przy ulicy Myśliwieckiej, nie przypuszczając nawet, co je w najbliższej przyszłości czeka. Cztery tygodnie września 1939 roku stanowiły nie lada wstrząs. Dla Krzysztofa, jak i dla nas wszystkich, wychowywanych w gorącej miłości i patriotyzmie, nie przegrana militarna, lecz uczucie klęski było czymś najgorszym. Runął świat pojęć wykuwanych w jasnych klasach szkoły Batorego, jedyną rzeczywistością stała się więc poezja. Była ucieczką od życia i ratunkiem w tych ciężkich czasach.”

Krzysztof w tych pierwszych miesiącach wojny dużo czyta i szuka takich przyjaźni, które by mu pomogły w lepszym zgrębieniu poezji. Miał już poza sobą w dorobku szereg młodzieńczych wierszy, zapisanych w zeszytach o zielonej okładce, na której w paru słowach wyrzucił swoją wolę: „Wiersze z tego zeszytu nie mają być nigdy drukowane”. Sam poeta doszedł do przekonania, że były to jeszcze próbki, a nie utwory dojrzałe, nadające się do publikacji.

Latem i jesienią 1940 roku ukazują się jego zbiorki poetyckie. Wiersze Krzysztofa Baczyńskiego z tego pierwszego okresu jego twórczości noszą różnorodny charakter, są wyraźnym poszukiwaniem właściwej dla siebie formy, jak i treści. Nie ma w nich relacjonowania rzeczywistości aż nadto dosłownego, natrętnego, natomiast poeta umiał doskonale oddać klimat tamtego czasu. Wojna totalna miała to do siebie, że nie miała przerw, że była wojną nieustającą, wdzierając się nocą i dniem w życie. Ten nastrój ustawicznego napięcia oddają wiersze poety pisane w tym okresie.

Niemal każdy wiersz z tego okresu podporządkowany został temu, co Kazimierz Wyka nazwał prawem tych okupacyjnych przeżyć. Czegoś „co jest pokorą i ściszeniem nagłych bólów i spraw, albowiem taka jest nasza niezmienna, norma bytu historycznego i bytu ludzkiego”. Baczyński w tym okresie unikał wyraźnych tematycznie przejawów okazywania poglądów. Przeciwnie, umiał ukryć te uczucia w sposób artystycznie doskonały, nadawał im bowiem cechy ogólnoludzkie. Osąd tego złowrogiego czasu widoczny jest w każdym wierszu Krzysztofa, a jeśli nawet nie został wyrażony bezpośrednio, to ich tonacja potwierdza to w zupełności. Baczyńskiemu, jak zresztą i całej młodej poezji warszawskiej tamtych lat, właściwe jest nie przeciąganie struny, lecz delikatność i dyskrecja, jakby pewien wstyd męski w wyrażaniu tych powszechnych uczuć.

Jednocześnie pojawiają się wiersze Baczyńskiego pełne uniesienia, frazy miłosne, w których dźwięczy imię żony — Basi, jak najczulsza nuta. Wielki talent poety znajduje właściwy sobie wyraz w strofach pełnych bogactwa poetyckiego, a zarazem niezwykle prostych. Poezja Baczyńskiego staje się bardziej ludzka i czysta, opada z niej magia słowa, na plan pierwszy wybija się temat. Kazimierz Wyka w liście do poety napisał: „Katastrofizmu nie widzę ani śladu, to piętno wybite na uczuciach lat przed burzą w te wiersze już nie sięga, chociaż są pośród burzy. Z katastrofizmu wyłoniło się męskie zrozumienie historii, jej przebiegów i praw. Z pesymizmu pozostał jedynie nurt czystości i religijności. Pan już jest po stronie nadziei”.

Chociaż ocena ta dotyczyła drobnej części utworów poety, jej trafność można odnieść do całej twórczości Baczyńskiego. Poeta ma dopiero dwadzieścia lat, a więc wiek, w którym młodzi ledwie umieją powiązać słowo ze słowem, dla których sprawy właściwie drugorzędne, jak rytm czy rym, stają się czymś najważniejszym. Baczyński przeszedł okres terminowania w samotności. Jego indywidualność poetycka wykrystalizowała się zdumiewająco szybko, piękno jego języka i szerokość widzenia świata wysunęły go na czoło rówieśników. Można więc zrzucić uniesienie niektórych mu współczesnych, którzy witali Baczyńskiego jako „największą indywidualność poetycką w Polsce od czasów Juliusza Słowackiego”.

Nigdzie nie było poezji bardziej zaangażowanej w codzienne sprawy wojny, jak w okupowanej Warszawie. Aktualność, która pomagała poezji w podsumowaniu problemów, niejednokrotnie zabijała ją. Baczyński nie ugiął się przed presją aktualności, nie nasycił swych utworów łatwymi wojennymi rekwizytami, nie poddał się konieczności tematu. On poezję swego czasu pojmował głębiej. Była ona przeżyciem, nie zaś wiernym oddaniem rzeczywistości. Jej humanizm przejawiał się przede wszystkim w uświadomieniu sobie, po jakiej stronie jest miejsce człowieka. Wyka określił to już — „po stronie nadziei”.

EWA STOMAL



Czerwcowe róże

*Jakże są piękne czerwcowe róże,
zakłete w płatki duszki nieduże
ciepłych wieczorów i dotknięć lata
śpią snem różanym w pachnących kwiatach.*

*W kolorach róży kocha się słońce
i bierze w uścisk ziemię gorącą.
Gdy o zachodzie w czerwieniach ginie,
pas swój oddaje różom w dolinie.*

*Brzaskiem poranku zachwyca ona —
bładoróżowa, jak rozmarzona
tuli do listków różane płatki,
w nią są wpatrzone wszystkie bławatki.*

*W odcieniach złota jest herbaciana
róża wysoka wręcz zakochana,
uwielbia bursztyn w promieniach słońca
i sama w sobie jest już gorąca.*

*Kolor słodczy przybrała inna,
od malin słodsza róża gościnna.
Różowa mocno, cukierkowato —
własne landrynki rozdaje kwiatom.*

*Cytryny wdziękiem, lecz nie kwaśnością
szczyści się żółta, tryska młodością
i wschodnią wonią drzew migdałowych
uderza wszystkim prosto do głowy.*

*Czysta w swej bieli, skromna i blada
unika żartów i słów sąsiada,
chętnie by za mąż już się wydała,
gdymy w bukietcie męża dostała.*

*Jest i błękitna różyczka senna,
ta jest od innych bardziej ponętna,
posiada bowiem czar letniej wróżki —
laseczką budzi w płatkach róż duszki.*

*Co się więc dzieje w różach — widzicie,
gdy przyglądacie im się w zachwycie.
Skąd róże biorą tysiące płatków?
To jest robota tych letnich skrzatków.*

MALGORZATA KAPIŃSKA

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

KSZTAŁCENIE SUMIENIA

Kiedy planujemy wycieczkę do bliżej nieznanego miasta czy okolicy, przygotowujemy nie tylko plecak ze sprzętem osobistego użytku i kanapkami, lecz przede wszystkim staramy się o dobrego przewodnika, albo solidną mapę. Bez przewodnika lub mapy narażamy się na liczne przykrości i niebezpieczeństwo błędzenia. Jeszcze w gorszej sytuacji znaleźlibyśmy się wówczas, gdyby się okazało, że przewodnik nie ma pojęcia o planie miasta, a mapa terenu jest wykonana błędnie. Czym przewodnik lub mapa dla podróżnika, tym sumienie dla każdego z nas wędrujących po ścieżkach życia ku nadprzyrodzonej wieczności. By nie zbłądzić na bezdrożach, by zachować szatańskie Bożego mimo burz i fali brudu moralnego, która usi-

luje zalać nas lub sprowadzić na manowce, musimy dysponować niezmiernie czujnym i dobrym przewodnikiem, sprawną i niezawodną busolą wskazującą w każdej sytuacji i o każdej porze właściwy kierunek — czyli czujnym i pewnym a zarazem zdrowym sumieniem. By takie było, musimy o nie dbać, nie dopuszczać do rozchwiania jego równowagi, lecz gdy zachoruje i korygować go. Wszystkie te zabiegi określimy wspólnym terminem: kształtowania chrześcijańskiego sumienia. Formowanie właściwego sumienia jest częścią troski o naszą osobowość, czyli duchową stronę ludzkiej natury.

Jak kształcić nasze sumienie, by było ono godnym przewodnikiem wyznawcy Chrystusowego?

Aby na to pytanie odpowiedzieć, przypomnijmy sobie skąd się bierze dobro lub zło. Wartość moralna czynu, czy rzeczy wypływa albo z ich natury, albo z intencji działającego i innych okoliczności. Mówiliśmy już o tym dość szeroko. Gdy więc solidnie bierzemy się do poznawania praw rządzących światem i nami, kiedy zgłębiamy nauki zawarte w Piśmie świętym, wówczas nasze sumienie jako funkcja przede wszystkim rozumu coraz dokładniej i pewniej rozróżniać będzie dobro od zła, potrafi w sposób stanowczy nakazać woli wykonanie czynu chwalebego i zasługującego, a unikanie tego, co nie przynosi zaszczytu, lecz kala ducha.

Dobłą metodą usprawniania naszego sumienia jest stała kontrola, a nawet po prostu ujarzmienie naszych instynków i skłonności, zwłaszcza tych, które stać się mogą w nas złymi namiętnościami. Jeśli potrafimy unikać nie tylko tego, co przynosi szkodę jak wódka czy papierosy, ale nawet jeśli umiemy opanować nadmierną ciekawość, gadatliwość, łakomstwo, jeśli potrafimy odmówić sobie nawet godziwej przyjemności dla hartowania ducha, wówczas sumienie staje się coraz silniejsze i bardziej operatywne.

Niezawodnym sposobem wychowania tego wewnętrznego głosu jest częsta kontrola czynności sumienia zwana popularnie rachunkiem, jaki robimy zawsze przed Spowiedzią. Jeśli nauczymy się niemal każdego dnia — tak jak robili święci — ważyć nasze czyny, wówczas nasze sumienie stanie się delikatne i czułe. Nie dopuścimy do jego osłabienia i oświecenia, jak to się dzieje u ludzi o szerokim sumieniu, którym po prostu jest prawie wszystko jedno czy to grzech, czy czyn zasługujący.

Przy niebezpieczeństwie rozwiniecia się w nas sumienia nadwrażliwego, czyli skrupułów, należy zaufać kapłanom i wychowawcom. Niech oni wspierają przez jakiś czas nasze chore sumienie, aż ono zyska równowagę. Ciągłe też powinniśmy prosić dla siebie o światło wiary, gdyż dopiero rozum oświeco-

ny wiarą może zyskiwać pewność, wola siłę, a uczucie delikatność.

Bywają jednak sytuacje, gdy nawet najbardziej zdrowe i światłe sumienie ma trudności w podejmowaniu decyzji bo albo następuje kolizja czyli zbiega się kilka obowiązków na raz, albo zachodzi obawa, że z czynu dobrego wyniknie pośrednio zły skutek. Co wówczas robić? Etycy podają kilka zasad. Pierwszą jest ta, że prawo wątpliwe nie obowiązuje. Jeśli mimo starań nie uzyskaliśmy pewności, że dany nakaz nas dotyczy omijając go nie popełnimy grzechu, chociaż możemy się narazić na wymówki przełożonych. Przy kolizji praw należy słuchać raczej prawa naturalnego — to zasada druga. Gdy się obawiasz, że możesz w zimnym kościele zaziębić grype, zostań w domu mimo nakazu kościoła, by w niedzielę uczestniczyć we Mszy św. Troska o zdrowie to nakaz prawa naturalnego. Nigdy nie wolno narażać się na popełnienie grzechu. To kolejna zasada. Jest tych zasad więcej. Można je streścić w obowiązki stosowania zasady roztropności.

Gdy dbać będziemy o życie łaski w naszej duszy, gdy mieszkał w niej będzie sam Duch Boży, zyskamy najlepszego Przewodnika, który nas ustrzeże od wszelkiego moralnego zła.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

PORADY

Kulinarne

GDY ZAPRASZAMY GOŚCI

„Na palcach” można policzyć ludzi którzy ulegają pokusie „prowadzenia domu otwartego” w celach reprezentacyjnych.

Szczupłość naszych mieszkań, obecny kryzys w zdobyciu czegoś, nie pozwala nam na „stawianie się”. Jednak, mimo tych trudności, obchodzimy uroczystości rodzinne we własnym domu, ale skromnie.

Słusznie! — życie nad stan jest bezcelowe i nie w dobrym tonie. Czy warto uszczuplać budżet dla jednego wieczoru — tylko po to, aby zaimponować gościom?

Czasy, kiedy posiłek składał się z wielu dań, należą do przeszłości. Większość pań domu musi własnoręcznie obsługiwać gości, później sprzątać, a naza jutrz do pracy!

Z tych właśnie powodów nie zapraszamy gości na gorące posiłki, lecz na skromne przyjęcie. Po południu podamy kawę lub cocktaile, a wieczorem dobre wino lub kruszon z małą przekąską. To będzie przyjęcie bardziej na czasie. Najważniejszym jest, aby czarująca pani domu dbała o dobry nastrój, oddalała

przykre tematy, opowiadała ciekawe przeżycia, niż aby była doskonałą lecz nudną gospodynią. Sens prawdziwej gościnności — to przede wszystkim dobra atmosfera i goście powinni się czuć dobrze. Jeśli przy pożegnaniu goście powiedzą: „Był to przemiły wieczór” — możemy być dumne, że wywiązałyśmy się ze swej roli.

Papryka faszzerowana

8 strąków papryki, 40 dkg mięsa mielonego wieprzowego, duża cebula, łyżka tłuszczu, 10 dkg pomidorów, 4 łyżki ryżu, sól, pieprz, zielona pietruszka.

Do zmielonego mięsa dodać drobnutko pokrajaną, przesmażoną w tłuszczu cebulę, sparzony wrzątkiem ryż, sól, pieprz i obrane ze skórki, pokrajane w kostkę pomidory. Dokładnie wymieszać, nałożyć w umyte i wypestkowane strąki papryki. Ułożyć w rondlu, zalać wrzątkiem, tak by ledwo przykrywał paprykę, posolić do smaku, dusić pod przykryciem, aż papryka będzie miękka. Podawać do ziemniaków.

Kolorowy sernik bez pieczenia

Składniki: 50 dkg sera, 3 jajka, 1,5 szklanki cukru pudru, 3 paczki galaretek, 1,5 szklanki śmietany, łyżka masła, torebka cukru waniliowego, łyżka rodzynek i łyżka tartej czekolady.

Wykonanie: ser, puder i żółtka utrzeć na pulchną masę, 2 galaretki rozpuścić w 2,5 szklankach



dokończenie na str. 15



Rozmowy z Czytelnikami

W listach nadsyłanych przez naszych Czytelników, stosunkowo często poruszany jest problem małżeństw duchownych. Jednak ich autorzy różnie ustosunkowują się do tej sprawy. Jedni małżeństwa duchownych aprobuja, jako zgodne z nauką objawioną oraz praktyką Kościoła pierwszego tysiąclecia. Inni jednak potępiają je zdecydowanie, wszystkich zaś żonatych duchownych „posyłają do piekła”. Do tej drugiej grupy zaliczyć można korespondencję anonimowej Czytelniczki (dołączony jest do niej — zamieszczony na łamach „Przewodnika katolickiego” — O. Karola Rabnera „W sprawie celibatu list otwarty”), która nie szczędzi nam pouczeń i napomnień w tym względzie.

Szanowna Czytelniczko! W sprawie celibatu duchownych pisałem w niniejszej rubryce przed kilkoma tygodniami. W drodze wyjątku wracam do tego tematu raz jeszcze. Uważam jednak problem ten za należyście wyjaśniony i ostatecznie zamknięty. Nie możemy bowiem o tych samych kwestiach pisać w nieskończoność, skoro wiele ważnych problemów czeka na wyjaśnienie.

Chciałbym też zwrócić uwagę, że — dołączony do przesłanej nam korespondencji — „W sprawie celibatu list otwarty”, skierowała Pani pod niewłaściwy adres. Przeznaczony on bowiem został dla duchownych rzymskokatolickich, którzy na mocy prawa kościelnego zobowiązani są do bezżeństwa. Wszystkie bowiem pozostałe Kościoły chrześcijańskie, w tym również Kościół Polskokatolicki, nie wymagają od swych duchownych zachowania celibatu.

„Rozrywa Pani szaty”, że opowiadamy się za zniesieniem celibatu i wprowadzeniem mał-

żeństw duchownych również w Kościele rzymskokatolickim. Jednak — jak wskazuje sama nazwa naszej rubryki — to nie Redakcja, ale nasi Czytelnicy decydują o jej tematyce. Oni bowiem zwracają się do nas ze swoimi problemami. Moim zaś obowiązkiem jest udzielanie im możliwie wyczerpujących odpowiedzi. Nie wracałbym więc do sprawy celibatu, gdyby Pani nie poruszyła go w swoim liście.

Nie sądzę, by przedstawianie historycznej prawdy odnośnie celibatu można było nazywać „deptaniem świętości kapłańskiej”. Bowiem przez wiele wieków problemu tego w Kościele po prostu nie było. Nie słyszała Pani widocznie, że — poza św. Janem — do grona apostołskiego powołał Chrystus ludzi żonatych. Ewangelista wspomina nawet, że gdy „Jezus wszedł do domu Piotra, ujrzał teściową jego, leżącą w gorączce. I dotknął się ręki jej, i ustąpiła gorączka” (Mt 8,14-15). Nigdzie też ewangelie nie wspominają, by Zbawiciel domagał się od apostołów porzu-

cenia swych żon i rodzin. Natomiast apostoł Paweł — udziela- jąc wskazówek, kto może zostać biskupem — stwierdza: „Biskup... ma być nienaganny, mąż jednej żony” (1 Tym 3,2). Traktując zaś o moralnych kwalifikacjach diakonów, ten sam apostoł pisze: „Diakoni niech będą mężami jednej żony,... którzy potrafią dobrze kierować dziećmi i domami swoimi” (1 Tym 3,12). Ponadto, jak wiadomo z historii Kościoła powszechnego, przez pierwsze dziesięć wieków istnienia Kościoła duchowni mogli posiadać żony i rodziny. Bowiem obowiązek celibatu narzucony został dopiero w XI wieku. Nie mogę też zgodzić się z Pani twierdzeniem, że jedynie celibat prowadzi do uświęcenia duchownych. Bo w okresie pierwszego tysiąclecia znacznie więcej duchownych dochodziło do heroicznej świętości niż w wiekach późniejszych, gdy w Kościele rzymskokatolickim obowiązywał już celibat.

Warto jeszcze nadmienić, że autor wspomnianego „listu o-

twartego” O. Karol Rahner, należy do czołowych i najbardziej zaangażowanych zwolenników „aggiornamento” Kościoła współczesnego. Termin ten (pochodzi od włoskiego „giorno” = dzisiaj) oznacza dostosowanie się Kościoła do współczesnych potrzeb. Przejawem tego przystosowania są między innymi — na razie jeszcze sporadyczne — wypački udzielania przez Kościół rzymskokatolicki święceń kapłańskich ludziom żonatym. Znacznie częściej spotkać dziś można żonatych diakonów. Na pewno więc Kościół rzymskokatolicki wróci kiedyś w tym względzie do praktyki pierwszych wieków. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że za małżeństwami duchownych coraz częściej opowiadają się wyznawcy świeccy.

Łączę dla Pani i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Chrystusie. Zbawicielu naszym.

DUSZPASTERZ

dokończenie ze str. 14

gorącej wody. Ubić pianę z białek. Do masy serowej wlewać zimną galaretkę, mieszając. Na koniec dodać ubitą pianę i całość wymieszać. Masę przełożyć do tortownicy, posypać rodzynkami. Śmietanę ubić na krem, dodać cukier puder i waniliowy po czym wlać galaretkę w odmiennym od już użytego kolorze. Wyłożyć na masę. Ostudzić w lodówce. Przed podaniem posypać tartą czekoladą.

Salata z sosem francuskim

Salatę najczęściej jadamy z sosem smietankowym. Doskonała jest też z sosem francuskim. Robimy sos z łyżki oleju sojowego, octu winnego lub kwasku cytrynowego. 3 łyżek wody oraz doprawiamy solą i cukrem do smaku. Dobra jest też salata z rokopem. Troszkę soli i pieprzu miesza się z octem winnym i dodaje do tego 6 łyżeczek oleju sojowego. No koniec trzeba do tego wsypać 3-4 łyżki rozstartego rokopu. Sos należy oziębic i dopiero polać nim salata. Całość można też posypać koprem.

Salatka z wędliną i serem żółtym

35 dkg wędliny i tyle samo sera żółtego pokroić w kostkę i wy-

łożyć na salata. Polać octem winnym i olejem sojowym. Posypać zieleniną.

Salatka po cesarsku

Salatę wymieszać z grzankami, posypać żółtym serem, skropić octem i olejem. Dodać trochę sosu tatarskiego lub majonezu.

Zupa — krem z jarzyn

Podwójna włoszczyzna z włoską kapustą, 1/2 cytryny, sól do smaku.

Obrane jarzyny pokroić, zalać rosółem z kurczaka lub wodą i ugotować do miękkości, tak aby dały się łatwo przetrzeć przez sito.

Przetartą zupę doprowadzić do odpowiedniej gęstości, dolewając resztę rosółu z kurczaka lub z koncentratu. Przed podaniem doprowadzić śmietankę i zaciągnąć żółtkami (po dodaniu żółtek nie gotować, bo się zwarzy). Doprawić do smaku solą, a jeśli trzeba sokiem z cytryny.

Kurczak w galarecie z owocami

1 kurczak, 1 porcja włoszczyzny bez kapusty, 1 cebula, 1/2 kg ja-

biłek, 1 słoik kompotu (brzoskwinie, morele, renklody), 10 sliwek marynowanych, 2 łyżki żelatyny, salata, zielony por, sól, ziele do smaku.

Oczyszczonego kurczaka ugotować w wywarze z włoszczyzny (musi być miękki, ale nie może się rozpadać, ostudzić i podzielić na zgrabne porcje bez kości. Każdą z nich przykryć plasterkiem cienko ukrojonego białego mięsa z piersi, a na wierzch położyć owoc z kompotu oraz kawalek jabłka obgotowanego w lekkim syropie. Wszystkie porcje należy przybrać owocami jednako- wo — wtedy półmisek będzie efektownie wyglądać. Całość przybrać pokrojonym zielonym serem, zalać galaretką. Nie poruszać półmiska, dopóki galaretkę lekko nie skrzepnie, wówczas można go przestawić w inne miejsce. Galaretkę robimy z rosółu z kurczaka (po zdjęciu z niego tłuszczu) z dodatkiem żelatyny, uprzednio zalanej szklanką zimnego wywaru lub wody i podgrzanej aż do rozpuszczenia. Powinno jej być ok. 1 litra. Włoszczyznę pozostałą z rosółu przetrzeć na zupę-krem.

Przed podaniem do stołu — przybrać półmisek świeżym liściem salaty. Podawać z sosem majonezowym, wymieszanym z utartym jabłkiem.

ZOFIA

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, Redaguje Kolegium.
Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33.
Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawcze oddawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „kiankietu wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr: 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-558 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr: 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy.
Druk PZGraf., ul. Smolna 10, Zam. 485 M 103

Walery Przyborowski

NAMIOTY WEZYRA



jak szczapa i na głowie miał hełm starożytny, zardzewiały zupełnie, ale tu i ówdzie, pod krwawo zachodzące słońce, krwawo błyszczący. Spod tego hełmu, nasuniętego mocno na czoło, patrzyło dwoje oczu małych, głęboko zapadłych, o wejrzeniu dzikim i strasznym. Mąż ten miał brodę siwą, zapuszczoną aż do pasa; ubrany był zaś w dostatni żupan bernardyńskiej barwy, długi aż do kostek i przepasany żelaznym łańcuszkiem. U tego łańcuszka wisiał z boku ogromny miecz prosty i starożytny, jakiego pod owe czasy wcale już nie używano, a jak się później Piotrek dowiedział od Stacha, miecz ten był drewniany, boć szalonemu innego dawać nie można było. Obok miecza wisiał na owym łańcuchu wielki krzyż z Panem Jezusem. Krzyż był czarny, a Pan Jezus z białej kości wyrzeźbiony. Mąż ów chodził po dziedzińcu dworskim, z rękami w tył założonymi, i zdawał się być w poważnej pograżony zadumie.

— To mój rodzic — rzekł Stach — proszę cię, Piotrusz, zgadzaj się na wszystko, co on będzie chciał. Szaleństwo jego jest spokojne, lecz drażnić go nie należy.

Zbliżywszy się tedy do chodzącego wciąż w zamyśleniu starego Wiśniewskiego, Stach zdjął z głowy kapelusz i pokłoniwszy się ojcu do kolan, rzekł głośno:

— Ojcze, to Piotrusz Rzecki!

Tedy mąż szalony zatrzymał się, wpatrzył swymi zamglo-nymi oczyma w gościa i podnosząc ów wielki krzyż z Mę-ką Pańską, wiszący na łańcuszku, począł nim stojącego z gołą głową Piotrka błogosławić:

— W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, amen, — mó-wił głosem grobowym.

Obaj chłopcy przeżegnali się, a szalony spytał:

— Z pokojem li przychodzisz czy z wojną?

— Z pokojem — odrzekł Piotrek.

— Tedy idź w pokój.

To powiedziałwszy, opuścił z głośnym brzękiem łańcuszka krzyż i założywszy znów ręce za siebie, odwrócił się i kro-kiem mierzonym ruszył dalej.

— Chodźmy teraz do matki — szepnął Stach.

Weszli więc na ganek, ale zaledwie znaleźli się w dużej sieni, rogami jelenimi przyozdobionej, gdy doleciał ich krzykliwy głos niewieści.

— Magda, klempo jakaś, czego stoisz i wybałaszasz śle-pie? Chcesz, żebym ci karku nakręciła?! Skaranie boże z tymi próżniakami! Antoś, połóż mi to zaraz! Czekaj, natę-ci ja uszów!

W tejże chwili drzwi boczne otworzyły się z trzaskiem i wypadł przez nie chłopiec może ośmioletni, z rozczochraną czupryną, zamorusany jak nieboskie stworzenie, a za nim kobiecina mała, chuderlawa, w chustce na głowie, w jubce z samodziąłu. Obaczywszy gościa, zatrzymała się nagle i swym głosem krzykliwym zapytała:

— A to kto?

— Mamo — rzecze Stach — to Piotrusz Rzecki.

— Piotrusz! — zawołała Wiśniewska, i wyciągając wyschłe ręce, objęła Piotrka i całować go zaczęła, i odsuwać od siebie, i przypatrywać mu się, i wołać, zalewając się łzami: Piotrusz, mój bratanek! A jak zmężniał, jak wyrósł! wykapany konterfekt nieboszczyka Damiana jakby z trumny wstał!

A cóż tam w Rzece słychać?! Puściła cię macocha?! A, mój sokoliku, moje oczko!

Płakała głośno i ocierała zalane łzami swe biedne, zmę-czone, spłowiałe oczy.

Tymczasem do sieni nazbiegała się gromada dzieci: sied-mioro tego było, samego drobiazgu, między nimi starsza była po Stachu może dwunastoletnia dziewczyna. Antoś, którego uszy dzięki pojawieniu się gościa ocalały od nie-przyjemnej katastrofy, stał z boku, i dźbiąc palcem za-wzięcie w nosie, przypatrywał się całej tej scenie.

Wprowadzono wreszcie gościa do świetlicy i pani Wiś-niewska rzekła:

— Mój robaczku, głodny być musisz i zdrożony. Zaraz dam wieszczę.

(15)

c.d.n.

Uczeni o Bogu

PODRÓŻ W NIEZNANE



Dzięki Ci, Ojciec, szczytów i szczytów górowało mi po-
lecieć w ten lot. Dziś, kiedy okazał się, że nie
dostać znalazłszy nie tylko w górach, w tym odłamku
cym miejscu, skąd danym mi był zabawy. Te wszystkie
rozliczne i zadziwiające rzeczy, które stworzył.

MODLITWA MAJORA GORDONA COOPERA

POZIOMO: 1) zbiór, 5) rząd lamp scenicznych, 10) dwumasztowy żaglowiec sportowy, 11) osoba składająca handlową propozycję, 12) dudnienie, 13) ośrodek hodowli koni, 15) wytwórca, 16) naczynie krwionośne, 19) zasila Wartę, 21) Kozak-wróźbita z „Wesela”, 25) rozdzwięk, 26) smaczna część zajęcia, 28) kres, 29) kukła, 30) okazały budynek, 31) używana jest w czasie treningu sportowców albo jako rozrywka dla dzieci.

PIONOWO: 1) światłoszczelne opakowanie kliszy fotograficznej, 2) mieszkaniec domu, 3) artyleryjska strzelanina, 4) angielska miara długości, 6) pacht, 7) góry z Trzema Koronami, 8) ład, 9) walczy z czerwonym kurem, 14) jeszcze nie studentka, 17) żalobny orszak, 18) zupa na upały, 20) manewr na szachownicy, 22) rzeka włoska kojarząca się z Cezarem, 23) objawia się bólem gardła, 24) ukryta drwi-na, 27) ważny u degustatora.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocz-tówce: „Krzyżówka nr 30”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 26

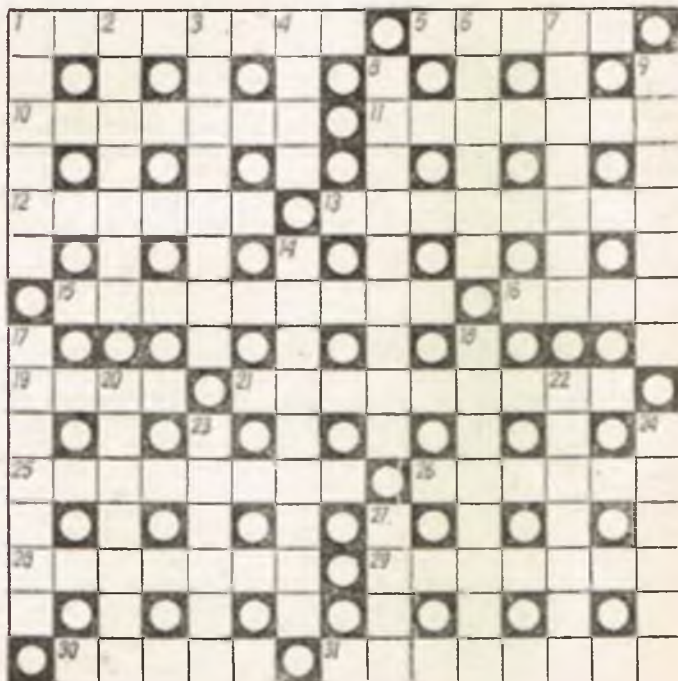
POZIOMO: redaktor, skiba, Szwecja, orzełek, Rozyna, Rzepicha, kazalnica, wiek, Alpy, cyrkowiec, rezerwat, Albert, Puccini, Macocha, pałac, almanach.

PIONOWO: resort, dywizja, Kociniak, okaz, krzepa, Bałucki, po-rzeczka, składka, antypatia, satrapa, ewolucja, pozycja, elekcja, orbita, strach, Emil.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 24 nagrody wylosowali: Lidia Orobec z Tuchowa i Juliusz Markowski ze Szczecina.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 30



INDEKS 47977